Nr. 125. Kraków, czwartek 7 maja 1903. Rocznik XII.

Redakcya: ul. Basztowa, Hotel Centralny.
Administracya: ul. Sławkowska 29.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Redakcyi: Nr. 396.

Listy należy adresować do Redakcyi „Naprzodu“ Kraków, ul. Basztowa, a prenumeratę, zamówienia i reklamacye do Administracyi „Naprzodu“, Kraków, ul. Sławkowska 29.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej.

Numer pojedynczy 8 halerzy.
Numer poniedziałkowy 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej

Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.
Do nabycia w Administracyi ul. Sławkowska 29, w filii ul. Poselska 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Ogłoszenia przyjmuje Dział inseratowy: ulica Poselska 15, oraz biura ogłoszeń i dzienników: St. Sokołowski we Lwowie, Pasaż Hausmanna; Haasenstein & Vogler w Wiedniu, Berlinie, Wrocławiu i Hamburgu; M. Opelik, R. Mosse i M. Dukes w Wiedniu; C. Adam w Paryżu, rue de la Varenne 38.

Listy w sprawie inseratów i należytości za ogłoszenia adresować należy: Dział inseratowy „Naprzodu“, Kraków, Poselska 15.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 hal., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 40 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — Nadesłane od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz. — Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Z DNIA.

Kraków, 6 maja.

Konferencya towarzyszów żydowskich.

W d. 8 i 9 maja odbędzie się konferencya towarzyszów żydowskich we Lwowie. Między innemi sprawami, będącemi na porządku dziennym, spotykamy także wnioski, zmierzające do utworzenia zupełnie osobnej partyi socyalno-demokratycznej żydowskiej w Galicyi.

Jakkolwiek nie sądzimy, żeby konferencya wnioski podobne uchwalić miała, to jednak dzisiaj już należy zbadać ich uprawnienie i doniosłość ewentualną dla samych robotników żydowskich.

Zwolennicy odrębnej partyi żydowskiej opierają się głównie na odrębności językowej ludu pracującego żydowskiego i z tej odrębności wyłącznie wywodzą potrzebę zupełnego oddzielenia proletaryatu żydowskiego od np. proletaryatu polskiego. Otóż na tym punkcie należy zauważyć, że istnieją już dziś całe warstwy proletaryatu żydowskiego, które właściwie nie znają żargonu, a w każdym razie czytać, ani pisać w żargonie nie umieją. Są to zazwyczaj żydowscy robotnicy najwyżej ukwalifikowani. Oddzielenie ich od masy żydowskich robotników nieukwalifikowanych przyniosłoby szkodę tej masie, rozdzieliłoby jednych od drugich i wprowadziłoby różnice, tamujące rozwój organizacyi wśród żydów najuboższych. Nadto cały szereg działaczy z pośród inteligencyi odcięłyby został od ludności, która obok żargonu przecież wcale dobrze porozumiewa się i w języku polskim.

Oprócz tego położenie geograficzne żydów w kraju jest takie, że w każdym niemal zawodzie, w którym pracują żydzi, są albo ogromne większości, albo równe ilości chrześcijańskich robotników. Rozdział organizacyjny zaszkodziłby wprost żydowskim robotnikom, którzy w znacznej części mają gorsze stanowisko społeczne i znajdują dziś w wspólnej organizacyi oparcie.

To samo należy powiedzieć o każdej akcyi politycznej i kulturalnej.

Ale tego rodzaju argumenty, ważne dla proletaryatu, są najobojętniejszą w świecie rzeczą dla ludzi, którzy nauczyli się od syonistów, jak się kopie rowy między „ghetto“ żydowskiem a życiem i rozwojem, zwalczającym to średniowieczne bagno. Są bowiem i tacy, którzy szczególny „patryotyzm“ żydowski widzą w tem, co gwałtem i przemocą narzucono żydom w wiekach średnich. Dla takich odosobnienie żyda ubogiego z jego niedolą, z jego starzyzną obyczajową, z jego zabobonami jest czemś, w imię czego należy go jeszcze bardziej odosobnić...

Kto chce powrotu do średniowiecznego „ghetto“, ten będzie chętnie marzył o tem, żeby dokoła mieszkająca i walcząca ludność nie wyrwała i żydowskiego nędzarza na wolność, nie wezwała go do boju, do solidarności!

Jeżeli odpowie ktoś na to, że polski ruch robotniczy nie ma dotychczas środków do poruszenia proletaryatu, mówiącego tylko żargonem, ten popełnia albo świadome kłamstwo, albo nie zna stosunków. Od wielu lat wychodzi przecież pismo żargonowe, wydają się coraz to liczniejsze broszury żargonowe i prowadzi się wszędzie agitacyę w żargonie tam, gdzie masa tylko żargon rozumie. Potrzeby specyalnej agitacyi żydowskiej znajdowały u nas zawsze największą życzliwość i były uwzględniane. Mogą też być i w przyszłości odpowiednio uporządkowane przez utworzenie osobnej komisyi agitacyjnej, mającej na celu wydawnictwa, lub urządzanie zgromadzeń, ale nie przez odcinanie całej masy żydowskiej od inteligencyi robotniczej i przez wstępowanie w ślady jednej z najbardziej fantastycznych i niedorzecznych partyj, jak syonistyczna.

Jeżeli partya żydowska ma być skupieniem nie kilkunastu ludzi, którzy są czuli na wpływy syonistyczne, to niechaj spróbuje zorganizować się na gruncie ogólno-austryackim...

Ale tutaj pojętoby odrazu i napewno, że żydzi niemieccy lub czescy nie zrozumieliby żargonu wschodnio-galicyjskiego i podziękowaliby za przymus czytywania pism partyjnych tylko w żargonie. Z chwilą jednak, gdy w imię tego żargonu, którego już nie chcą uznać żydzi w Wiedniu, ma się tworzyć odrębną partyę w Galicyi, mamy prawo patrzeć na to zjawisko nie z jakiegoś stanowiska ogólno-narodowego, lecz wyłącznie ze stanowiska interesów masy proletaryatu żydowskiego.

A interesy te mogłyby ponieść ciężką szkodę, gdyby miały zwyciężyć wnioski na utworzenie odrębnej partyi żydowskiej.

Dlatego spodziewamy się, że konferencya towarzyszów żydowskich we Lwowie postąpi tak, jak od reprezentantów proletaryatu spodziewać się mamy prawo.

Wizyty monarchów.

Były prefekt policyi paryskiej Andrieux w słynnym swym pamiętniku opowiada, że Napoleon III podczas swych podróży po Francyi często ściskał dłoń swych „wiernych poddanych“, „mężów z ludu“, lecz ani razu się nie zdarzyło, żeby to nie była dłoń szpicla policyjnego.

Monarchom w ich podróżach towarzyszą stale chmary szpiclów. Pomiędzy jednym a drugim toastem na cześć „ukochanego brata“ odbiera taki „dostojny gość“ raporty od szefa swojej tajnej, przybocznej policyi, gdzie ilu szpiclów rozstawiono.

Całe chmary szpiclów towarzyszyły też królowi angielskiemu Edwardowi VII podczas jego pobytu w Paryżu i cesarzowi niemieckiemu Wilhelmowi II w czasie wizyty tegoż w Rzymie. Podczas wygłaszania stereotypowych „serdecznych“ (z góry napisanych) toastów o wzajemnej przyjaźni i przymierzu ukoronowany gość trzęsie się z strachu, by go w „zaprzyjaźnionym“ kraju nie spotkała jaka nieprzyjemność. Zwłaszcza Edward obawiał się tego, bo opinia publiczna we Francyi niezbyt przychylnie była dlań usposobiona. Nie przyszło jednakowoż do żadnej demonstracyi, bo drobnomieszczaństwo francuskie, mimo swego nacyonalizmu, nie zapomina o swych geszeftach. Podczas wojny południowo-afrykańskiej przekonało się ono, że niema żartów z Anglikami, którzy za manifestacyę francuskie, wrogie Anglii, zapłacili Francuzom bojkotem Riviery, na czem stracili grubo francuscy hotelarze, kupcy, restauratorzy, krawcy i t. d. Więc teraz drobnomieszczaństwo paryskie, bojąc się o pokaźne dochody, któreby go minęły, gdyby setki bogatych Anglików nie przyjechały do Francyi, schowało swój nacyonalizm do kieszeni i dla miłego zysku bardzo uprzejmie przyjmowało Edwarda VII i Anglików.

Nadchodzą więc stereotypowe wiadomości z Paryża: król Edward i prezydent Loubet wznosili toasty, następnie oglądali wojsko francuskie na placu musztry, potem pili razem szampana i znowu wznosili toasty, poczem król angielski wrócił do Anglii.

Zupełnie takie same wiadomości przynosiły depesze z Rzymu: Cesarz Wilhelm i król Wiktor Emanuel wznosili toasty, zapewniali się wzajem o przyjaźni, odbyli przegląd wojska, potem Wilhelm był u papieża i także się obaj zapewniali o przyjaźni i t. p.

Przeciętny czytelnik gazet czyta z nabożeństwem całe szpalty toastów, których tekst oddany był gazetom, zanim jeszcze wygłoszone zostały, łokciowe opisy przyjęć i objadów dworskich i wierzy w prostocie ducha, że za tymi objadami i toastami kryją się tajemnicze kombinacye polityczne, że w kielichach szampana, spijanych przez monarchów, zawarte są losy państw i narodów... Tymczasem w rzeczywistości dziś te wizyty monarchów pozbawione są wszelkiego historycznego znaczenia. Dziś polityka już nie robi się objadami i wizytami. Nie od jednostek, lecz od ludów i ich interesów zawisły losy polityki. Tajemnicza blaga dyplomatyczna, puste formy ceremoniału — to tylko domki potemkinowskie...

Wystarczy zajrzeć za kulisy, aby się przekonać, jakie znaczenie mają dziś takie manifestacye monarchiczne, w których wedle opisów gazeciarskich stale figuruje „lud“, zapełniający ulice, tworzący szpalery, wiwatujący podczas przejazdu powozów dworskich. Powrót Jerzego, króla saskiego, do Drezna z wizyty, złożonej na dworze wiedeńskim — odsłonił rąbek tajemnicy tego „entuzyazmu ludowego“. Na kilka dni przed tym powrotem drezdeński dziennik socyalistyczny „Sächsische Arbeiterzeitung“ opublikował tajne rozporządzenie do wszystkich urzędników państwowych, by z żonami i córkami swemi, jasno i elegancko ubranemi, wyszli na ulice Drezna, któremi będzie przejeżdżał wracający z Wiednia król; urzędnicy musieli się pisemnie zobowiązać, że to uczynią. I istotnie wjazd króla Jerzego do Drezna taki miał wygląd: szpalery uczniów i nieliczne grupy rodzin urzędniczych, powiewających chustkami. Opis w gazetach: Tłumy ludu wyległy na ulice, król przejeżdżał wśród gęstych szpalerów tłoczącego się ludu, który powiewał chustkami, wznosił entuzyastyczne wiwaty i t. d. i t. d.

W kwestyi rolnej.

Ludwik Krzywicki: „Kwestya rolna“. Warszawa 1903. Księgarnia Naukowa (Krucza 44). Cena rb. 2.50.

„W dziele niniejszem — pisze Krzywicki w przedmowie swojej książki — usiłowałem zająć stanowisko przedmiotowe bezstronnego sprawozdawcy objawów w badanej dziedzinie życia. Pragnąłem dać czytającemu ogółowi książkę, z której każdy zdołałby wynieść pożytek, a na bok odłożyłem wszystkie osobiste sympatye i antypatye“.

Niestety, treść książki nie odpowiada tym pięknym przyrzeczeniom. Krzywicki nie zdołał być bezstronnym, bo nie zdołał się otrząsnąć z dwóch

MAKSYM GORKIJ.

Orłow i jego żona.

22

(Dokończenie.)

— Niech was zresztą dyabli biorą wszystkich razem! Do kata, na cóż mi ciebie potrzeba?

— Ty jesteś głupi pień, bydlę dzikie! — począł doktor.

— Nie przerywaj pan! — przerwał mu Grysza. — No, zatracona babo, już sobie precz idę. Może się jeszcze spotkamy... może, ależ na pewne... tak będzie, jak mnie się spodoba... Ale gdy się spotkamy, źle wtedy będzie z tobą; mówię ci to z góry!

Orłow począł iść ku drzwiom.

— Bądź zdrów... ty bohaterze tragiczny — mówił doktor z drwinami, gdy Grysza go mijał.

Grzegorz przystanął i skierował swe ponuro błyszczące oczy na doktora, a potem, hamując głos, rzekł:

— Nie tykaj mię pan, nie naciskaj pan sprężyny... wystrzeliła ona, nie drasnąwszy nikogo... Bądź-że pan zadowolony.

Podniósł czapkę z ziemi, włożył ją sobie na głowę i poszedł, nie spojrzawszy na żonę.

Z litością obejrzał się na nią doktor. Stała przed nim z twarzą białą, skamieniałą.

— Cóż wam jest? — spytał ją.

— Nie wiem!

— Hm! A gdzież on teraz poszedł?

— Pić, do szynku! — odparła.

Doktor zmarszczył czoło i opuścił pokój. Matronia wyjrzała oknem. Przez zmrok wieczorny, wśród deszczu i wichru kroczyła postać mężczyzny szybko w kierunku miasta, zresztą nie było nic widać na przesiąkniętem wodą polu.

Zbladła jeszcze bardziej i skierowała się w kąt izby. Tam padła na kolana, poczęła się modlić, schylając się z łkaniem aż do ziemi, głęboko wzdychała poprzez namiętny szept modlitwy i tarła piersi i szyję drżącemi rękami.

* * *

Pewnego dnia zwiedzałem szkołę rękodzieł w mieście N. Mój przewodnik był człowiekiem ogólnie znanym, jednym z założycieli szkoły. Oprowadzając mię po wzorowo urządzonych salach, opowiadał mi: Jak pan widzi, możemy być dumni ze skutków naszych usiłowań. To, cośmy stworzyli, kwitnie i rozwija się wspaniale. Personal nauczycielski dokonał rzeczy zdumiewających. W zakresie szewstwa naprzykład mamy nauczycielkę, żonę zwykłego szewca, przystojną kobietkę, aż ślina idzie, ale przytem nienagannego prowadzenia się. Jest to sobie prosta kobiecina, jak jednak umie pracować! Jak umiała udzielić swego rzemiosła! Z jaką miłością obchodzi się z dziećmi, to coś zadziwiającego! Nieoceniona pracownica... Pracuje za dwanaście rubli miesięcznie i mieszkanie w szkole, a przyjęła jeszcze dwoje dzieci i żywi je ze swoich skromnych dochodów. Mówię panu, to bardzo interesująca osoba!

Mówił o niej z takim zapałem, że nabrałem ochoty ją poznać.

Nadarzyła się niebawem sposobność ku temu i dnia pewnego opowiedziała mi Matronia Iwanówna Orłow swą przeszłość. W pierwszych chwilach po rozłące nie dawał jej mąż spokoju, przychodził do niej pijany, robił awantury, czatował na nią i bił niemiłosiernie. Ale zniosła to wszystko cierpliwie. Gdy zamknięto baraki, zaproponowała Matroni doktorka, że wyrobi jej miejsce w szkole, a zarazem ochronę przed mężem. Obie te rzeczy powiodły się i kobieta wiodła teraz życie spokojne i pracowite. Pod kierunkiem znanych nauczycieli nauczyła się czytać i pisać, przyjęła dwie sierotki z domu podrzutków na wychowanie, chłopca i dziewczynkę, i pracuje zadowolona z siebie, chociaż o przeszłości wspomina zawsze z troską i strachem. Wychowanki swe kocha bardzo i ma głębokie poglądy na ważność swego zajęcia, któremu się oddaje ze świadomością celu jego.

U przełożonych zaskarbiła sobie szacunek i przychylność, ale cierpi na suchy, podejrzany kaszel. Na bladych jej policzkach palą się jakieś niezdrowe rumieńce, a w szarych oczach czai się głęboka troska. To są ślady, jakie na niej zostawiło małżeństwo z niespokojnym Gryszą.

Grysza już się nie troszczy o żonę i mija już trzy lata, jak ją przestał nachodzić. Czasem pojawia się w mieście N, ale nie pokazuje się Matronii na oczy. Został bosakiem, jak sam określa swój obecny sposób życia.

Udało mi się i jego poznać. Znalazłem go w przedmiejskiej jaskini szynkownianej i po kilkakrotnem widzeniu się zaprzyjaźniliśmy się ze sobą. Powtórzywszy mi historyę, którą opowiadała mi żona jego, popadł na chwilę w zadumę, a potem rzekł: Otóż widzicie Maksymie Sanwatiewiczu, tak to mnie podniosło w górę i rzuciło potem o ziemię, tak też stało się, że nie dokonałem ani jednego czynu bohaterskiego. Ale i teraz jeszcze żyje we mnie żądza odznaczenia się czemkolwiek, rozbicia w puch całego świata lub zebrania bandy towarzyszy i wymordowania żydów... wszystkich, co do jednego. Tak jest, chciałbym cokolwiekbądź uczynić, bym wyżej stał jak inni ludzie i spoglądał na nich z góry. Wtedy powiedziałbym im: Podła hołoto, jakże to żyjecie! Jesteście głupią trzodą i na tem koniec, a potem skoczyłbym na łeb na szyję, na dół, aby się z wszystkiego wyrwać z wszystkiego pozbyć! Tak jest! Niech to licho porwie... to całe nudne, puste i ciasne życie moje! Myślałem sobie, zrzuciwszy sobie z karku Matronię, ano Grysza, teraz możesz pływać swobodnie, kotwica wyciągnięta. Ale nic z tego nie wyszło, na dnie wody było za dużo skał. Stop! i już siedzę na skale, ale ja się znowu wydostanę, mówię ci, tylko jak, to chyba jedno licho wie. Moja żona, a niech sobie tam kark skręci! Czyż człowiek, taki jak ja, potrzebuje na co żony? Cóżbym począł z żoną, gdy mię ciągnie na wszystkie cztery strony świata... Urodziłem się z niepokojem w sercu i jest to los mój być bosakiem. To najlepsze w świecie życie. Jesteś wolny, choć ciasno też co prawda. Szedłem i jechałem daleko, w różnych kierunkach, ale nigdzie nie znalazłem pokoju i pociechy. Czy piję? Naturalnie, czemu nie? Ale jednak wódka nie jest dobra, ona pali serce, serce pali się wielkim płomieniem. Wszystko mię mierzi; miasta, ludzie wszystkich kalibrów, tfu! Czyż w istocie nie można nic lepszego wymyślić, jak to? Wszyscy, wszyscy są sobie wrogami, wszystkich też chciałbym zniszczyć. Ach, ty życie ludzkie! Ach, ty wynalazku piekielny!

Ciężkie drzwi szynkowni, w której siedziałem z Orłowem, otwierały się nieustannie z ochrypłem skrzypieniem, a wnętrze spelunki wydało mi się być paszczą potwora, który pomału, ale bez ratunku, połyka biednych, russkich ludzi, jednego po drugim, tych niespokojnych i tych innych.

żywiołowych namiętności, które nim rządzą: fanatycznego uwielbienia dla wielkich przedsiębiorstw rolniczych i fanatycznej nienawiści do włościan. Wprawdzie od czasu swojej podróży do Ameryki północnej — gdzie, jak się zdaje, niestety zwiedził tylko stepy pszenne Dakoty, a nie zwiedzał ani spółek sadowniczych kalifornijskich, ani intensywnych drobnych gospodarstw w gęsto zaludnionych, wysoce przemysłowych stanach północno-wschodnich — Krzywicki nieco zmodyfikował swój pogląd na „fermy mamutowe“. które niegdyś wychwalał, jako szczyt doskonałości wszelkiego rolnictwa. Przyznaje on dzisiaj, że te olbrzymie przedsiębiorstwa rolne prowadzą „mało napięte, rabunkowe gospodarstwo“, że są zjawiskiem, należącem do epoki przejściowej, a mianowicie do epoki „najścia wielkich kapitałów na dziewiczą glebę preryi“ (str. 106); przyznaje, że olbrzymie „Bonanza farms“ powstały „z darowizny przez państwo olbrzymich obszarów ziemi towarzystwom kolejowym“, a więc nie przez żadną wyższość konkurencyjną; przyznaje, że ten typ rabunkowej gospodarki maszynowej na niezaludnionych stepach, za pomocą robotników sprowadzanych co lato z miasta, będzie musiał uledz znacznym zmianom „ze wzrostem zaludnienia i bardziej napiętej uprawy“ (str. 106 i 114); przyznaje nawet, że właśnie w „stanach, leżących nad Atlantykiem“, to znaczy w ośrodkach gęstego zaludnienia i wysoce rozwiniętego przemysłu, wskutek napływu „nadmiaru zboża, wyprodukowanego na dalekim Zachodzie“, rolnik „porzuca uprawę zbóż, rozszerza natomiast inne gałęzie: hodowlę drobiu, uprawę warzyw, sadownictwo“ (str. 195), a więc takie właśnie gałęzie rolnictwa, które wymagają dużo indywidualnej troskliwości, a zatem szczególnie sprzyjają drobnej uprawie.

A dalej przyznaje Krzywicki, że istnieją pewne przeszkody dla „krzewienia się pługa parowego i wogóle stosowania siły pary w rolnictwie“, albowiem „rolnictwo odznacza się nieciągłością i niestatecznością zajęć swoich, często zmienia punkt stosowania motoru — okoliczności, odróżniające je od przemysłu przetwórczego, w którym użyta siła posiada stałe ognisko i ciągle jest stosowaną“ (str. 120); ustępstwo, z którego przecież jasno wynika, że maszyny parowe bynajmniej nie mogą przekształcić rolnictwa tak, jak przekształciły przemysł*). Na str. 101 Krzywicki przyznaje, że „pług parowy dla swego zastosowania wymaga specyalnych warunków“: na str. 115 cytuje za „Encyklopedyą rolniczą“, że żniwiarka-wiązałka, „pracująca przewybornie pod bezchmurnem niebem Kalifornii, pod naszem, kapryśnem i często dżdżystem, może odmówić usług swoich, gdyż na rozmokłej roli i przy wilgotnej słomie nie tylko wiązałka, lecz nawet prosta żniwiarka ustąpić musi pierwszeństwa kosie ręcznej“. Ale wszystkie te ustępstwa robi Krzywicki niechętnie i jakby mimochodem, starając się wszelkimi sposobami osłabić ich wrażenie, a kiedy sobie już zupełnie rady dać nie może, nagle urywa, głosząc, że nad dalszemi kwestyami „nie będziemy się zastanawiali“ (np. na str. 114).

Niezależnie zaś od owych ustępstw, autor „Złudzeń demokratycznych“ ustawicznie powtarza swoje dawne twierdzenia przeciwko niedołężności i ciemnocie, rzekomo nieodłącznej od drobnej gospodarki włościańskiej (dlatego zapewne w Szwajcaryi panuje ciemnota i niewola, a na Podolu — wolność i oświata!); nie przestaje też po dawnemu zachwycać się zachodnio-amerykańską uprawą maszynową, którą przecież sam już za rabunkową uznał, a jednocześnie niemal od ostatnich głupców urągać zwolennikom „uprawy ziemi motyką“. Ten ostatni zarzut Krzywickiego nie może się ostać wobec faktu, że przy hodowli całego szeregu cennych ziemiopłodów motyka jest poprostu niezbędną i wobec dalszego niezbitego faktu agronomicznego, że najwydajniejszą uprawą ziemi jest właśnie racyonalna, wysoce napięta uprawa ziemi rydlem i motyką — uprawa ogrodnicza, ta nieodstępna towarzyszka wielkich miast i skupień ludności przemysłowej. Ale daremnie szukalibyśmy w książce Krzywickiego rzeczowej analizy napiętych (intensywnych) rodzajów rolnictwa i hodowli.

Gdzie się kończy stosowanie maszyn, tam i widnokręg Krzywickiego się kończy. Że istotą przemysłu jest obrabianie martwych materyałów, istotą rolnictwa zaś opieka nad procesami życiowymi roślin i zwierząt i że przeto rolnictwo, im więcej się doskonali, tem więcej musi się oddalać od wszelkiej czynności mechanicznej — tej zasadniczej prawdy Krzywicki do dziś dnia nie zrozumiał i dlatego książka jego jest nawskroś chybioną. (Dok. nast.)

Dr Władysław Gumplowicz.

*) Wprawdzie Krzywicki pociesza się nadzieją. że czego nie dokonała para, tego dokona elektryczność. Ale nadzieja ta jest płonna; jeśli stosowanie elektrycznych motorów do rolnictwa kiedykolwiek wyjdzie poza stadyum prób, to elektryczność, dostarczana przez stacyę centralną, będzie zarówno dostępną i wielkim i małym gospodarstwom.

Przegląd polityczny.

Przesilenie namiestnikowskie. „Neue freie Presse“ donosi, że w najbliższych dniach hr. Andrzej Potocki zostanie mianowany namiestnikiem Galicyi.

Gwałty moskiewskie w Finlandyi. Wiadomość o świeżych wydalaniach „niebezpiecznych osób“ z Finlandyi, o czem w telegramach donosiliśmy, zaopatruje gadzinowa „Finlandsk. gaz.“ następującym typowo-moskiewskim komentarzem:

„Wszyscy, którzy żyją według przepisów prawa, honoru i sumienia, mogą, oczywiście, być zupełnie spokojni o swój pobyt w kraju i nietykalność osoby, jak naodwrót propagandziści polityczni winni oczekiwać zupełnie zasłużonego prześladowania z całą surowością prawa.

Nikt chyba nie wątpi o nieuniknionej konieczności usuwania ze społeczeństw członków-pasorzytów, uznanych za szkodliwych dla porządku państwowego i spokoju publicznego. Taki środek, jak wydalenie z kraju, będzie oczywiście i nadal stosowany, w trzyletnim okresie czasu — powtarzamy — z zachowaniem bezwzględnej sprawiedliwości i należytej ostrożności — dotąd, póki nie będzie powrócony w Finlandyi, potrzebny dla dobra jej ludności, spokojny bieg życia. Od roztropności samego społeczeństwa zależy skrócenie tego złowrogiego okresu czasu“.

To wstrętne apoteozowanie gwałtów jest jeszcze ohydniejszem, niż samo ich spełnianie.

Przegląd społeczny.

Strejk ogólny robotników budowlanych we Lwowie. Telegrafują nam ze Lwowa: W sali stowarzyszenia robotników budowlanych „Ogniwo“ odbyło się we wtorek wieczorem zgromadzenie, w którem wzięło udział kilkuset robotników budowlanych. Po długiej dyskusyi wobec tego, że budowniczy Żychowicz nie załatwił dotąd sprawy z bojkotującymi jego robotnikami, jednogłośnie uchwalono rozpocząć od poniedziałku ogólny strejk robotników budowlanych, na wypadek, gdyby Żychowicz do tego czasu nie załatwił sprawy. W niedzielę odbędzie się w tej samej sprawie nadzwyczajne walne zgromadzenie towarzyszów budowlanych na placu powystawowym.

Odpoczynek niedzielny w masarniach. Cech rzeźników i masarzy krakowskich w dniu 2 bm. uchwalił, aby dla dania spoczynku niedzielnego wszystkim pannom sklepowym, pomocnikom i robotnikom, wszystkie sklepy masarskie w niedziele w godzinach popołudniowych były zamknięte. Wobec tego sklepy masarskie w niedziele otwarte będą tylko do godziny 10-tej przed południem.

Galicyjska „socyalna polityka“. Wydział powiatowy w Biały założył „powiatowe biuro pośrednictwa pracy“, którego statut namiestnictwo zatwierdziło. Wedle tego statutu z pośrednictwa biura korzystać mogą szukający pracy, zamieszkali w powiecie bialskim i w powiatach krajowych z powiatem bialskim graniczących, pracodawcy zaś wszyscy bez różnicy czy w państwie, czy za granicą państwa zamieszkali; robotnicy, poszukujący pracy korzystać mogą bezpłatnie z pośrednictwa biura, od pracodawców zaś pobierane będą opłaty.

Ale statut ten z dwóch względów należy poddać surowej krytyce ze stanowiska interesów robotników. Przedewszystkiem nie zawiera postanowienia, że podczas strejku biuro nie dostarcza „strejkbrecherów“; brak takiego postanowienia czyni to biuro wprost instytucyą przedsiębiorców, skierowaną przeciw robotnikom. Natomiast zawiera statut pewne postanowienie w sprawie strejków, które jeszcze bardziej uwydatnia ten kapitalistyczny, wrogi robotnikom charakter tego biura; przepis ten brzmi: „biuro udziela również robotnikom przez biuro do roboty za granicę kraju wysłanym pomocy i obrony z wyjątkiem w wypadkach strejku“. A więc robotnikom polskim, wyzyskiwanym przez zagranicznego przedsiębiorcę, jeżeli ci walczą o zmniejszenie tego wyzysku, ma być odmówiona pomoc i obrona! Wprawdzie po tej „pomocy i obronie“ biura bialskiej rady powiatowej wogóle nie wiele można się spodziewać, ale to wyraźne wykluczenie polskich robotników na obczyźnie od wszelkiej opieki. jeżeli tylko odważą się zaprotestować strejkiem przeciw nadmiernemu wyzyskowi lub brutalnemu traktowaniu, świadczy wymownie o tem, że nie dobro robotników, lecz interes kapitalistów stanowi cel tego biura pracy.

Strejki w Anglii. W roku ubiegłym było w całej Anglii ogółem 427 strejków, to jest mniej niż w latach poprzednich; natomiast liczba robotników, którzy brali udział w tych strejkach znacznie przewyższa liczbę strejkujących w latach 1896 do 1901. Ośmdziesiąt procent strejków przypada w r. 1902 na kopalnie węgla. Największe rozmiary przybrał strejk górników z kopalń węgla w Dewsbury i Rhymney. W kopalniach węgla było w tym roku 159 strejków, w innych kopalniach 2 strejki, w kamieniołomach 5, w przemyśle budowlanym 38, w przemyśle maszynowym, przy budowie okrętów 66, w przemyśle tkackim 77, w przemyśle odzieniowym 23, w przemyśle transportowym 14, w innych gałęziach przemysłu było 43 strejków. W kopalniach węgla strejkowało 162.000 górników, w przemyśle tkackim 8.032 robotników, w przemyśle metalurgicznym 9.625, w odzieniowym 534.

Z literatury i sztuki.

„Krytyka“. Majowy zeszyt tego miesięcznika społeczno-literackiego zawiera bardzo interesujący i żywo napisany artykuł Wilhelma Feldmana p. t. „Ptaki, co własne kalają gniazdo“, omawiający ostatnie nagonki dziennikarskie, skierowane przeciw „młodym“ w Warszawie z okazyi osławionego aforyzmu Sienkiewicza i przeciw posłowi Daszyńskiemu z powodu jego interpelacyi o spadek po Tuczyńskim. Nadto zawiera ten zeszyt następujące artykuły: prof. L. Gumplowicz: „Socyologia XX wieku“; dr W. G.: „Filozofia optymizmu“; Tadeusz Prawdzicki: „Chmielowskiego historya krytyki literackiej w Polsce“; Jan Sten: „Nowe powieści“; prof. Baudouin de Courtenay: „Kaprysy tłumicieli opinii publicznej“. Z poezyj, w tym zeszycie zamieszczonych, wymienić należy: Andrzeja Niemojewskiego przekład słynnej „Dysputy“ Henryka Heinego, dalej T. Micińskiego „Tak mi ojczyzny mojej żal“ i Maryli Wolskiej (D-Mol) „Z wichrem“. Zeszyt zamykają przeglądy miesięczne (społeczny, spraw kobiecych, filozoficzny, teatralny, artystyczny), oraz sprawozdania literackie.

Z sali sądowej.

Uprowadzenie do klasztoru. Przed rokiem wywołało sensacyę zniknięcie z Różanki w Galicyi młodej dziewczyny, Rozalii Frostig. Krążyły pogłoski, że uprowadzono ją do klasztoru i tam ochrzczono. Wkońcu stwierdzono, że Rozalia Frostig wyjechała z Różanki do Lwowa dnia 12 maja 1902 o północy wozem, który jej dostarczył 23-letni syn młynarza, Józef Feuerle. Feuerle towarzyszył jej w podróży, a we Lwowie zameldował ją jako swoją żonę. Najpierw umieścił ją u krewnych, później zaś wywiózł do pewnego klasztoru w Krakowie, gdzie ją ochrzczono, dając jej na imię Aniela.

Na podstawie tych faktów prokuratorya lwowska oskarżyła Józefa Feuerle o uprowadzenie. Oskarżony bronił się, że nie wiedział, iż dziewczyna wyjeżdża bez zezwolenia rodziców i że ma zamiar zmienić wiarę; dopiero podczas podróży oświadczyła mu, iż stanowczo zdecydowaną jest przyjąć religię chrześcijańską, na coby rodzice jej nigdy nie pozwolili. Dalej zeznał Feuerle, iż opędzał koszta jej podróży, utrzymania itp. tylko w tym celu, aby umożliwić dziewczynie zmianę religii.

Sąd krajowy we Lwowie uznał Józefa Feuerle winnym fałszywego zameldowania się i skazał go za to na trzy dni aresztu; od zbrodni uprowadzenia sąd uwolnił oskarżonego, zaznaczając w motywach wyroku, iż Feuerle z początku nie wiedział, że wyjazd Rozalii Frostig nastąpił bez wiedzy jej rodziców, że późniejsze wypadki nie obciążają go, gdyż Rozalia Frostig, licząca wtenczas 19 lat, ustawowo uprawnioną była do zmiany religii, a użyczając jej w tem pomocy, oskarżony pomagał jej tylko w wykonaniu przysługującego jej prawa.

Przeciw temu wyrokowi zgłosiła prokuratorya państwa zażalenie nieważności, które onegdaj rozpatrywał trybunał kasacyjny. Generalny prokurator wywodził, że wyrok uwalniający jest pomyłką prawną: bo choćby oskarżony, dostarczając wozu o północy, nie wiedział, że tu chodzi o ucieczkę, to dowiedział się o tem w drodze, a mimo to pomógł dziewczynie wydostać się z pod władzy rodziców i udaremniał poszukiwania za zbiegłą. Trybunał kasacyjny, przychylając się do tych wywodów, uznał Józefa Feuerle winnym uprowadzenia i skazał go na miesiąc ciężkiego więzienia.

Proces o oszustwo przeciw szakalom lichwiarskim Osterjungowi, Schönbergowi i Heidenfeldowi dobiega już końca. Wczoraj przesłuchiwano w dalszym ciągu świadków. Sensacyjne było przesłuchiwanie Osterjunga w sprawie lichwy wekslowej na szkodę p. Micińskiej. Przewodniczący radca Błonarowicz szeregiem krzyżowych pytań co chwilę przypierał do muru oskarżonego, który mięszał się i dawał rozbrajające swą naiwnością odpowiedzi. Okazuje się, że Osterjung był t. zw. „strohmanem“ w rękach chytrego i przebiegłego Schönberga. Oskarżeni odpowiadają z wolnej stopy. Wykorzystuje to Schönberg między innemi w tym celu, aby podczas przerw zapewniać obecnych na sali rozpraw dziennikarzy i publiczność o swym nieskazitelnym charakterze i uskarżać się na złośliwość ludzką, która go rzuciła na ławę oskarżonych. Zapewnienia chytrego lisa mało jednak znajdują wiary.

Dzisiaj prawdopodobnie rozprawa się zakończy.

Oszustwa przy poborze wojskowym. Dnia 29 bm. rozpocznie się we Lwowie przed sądem przysięgłych rozprawa o szereg nadużyć sekretarza bobreckiego starostwa Franciszka Wieczorka. W rozmaity sposób manipulował on, uwalniając popisowych, oczywiście za stosowną opłatą od poboru do wojska. Przywłaszczył sobie grzywnę, pobrał od wielu ludzi rzekomo na pokrycie kosztów komisyjnych poborowych i podwód rozmaite kwoty. Wieczorek siedzi pół roku w więzieniu śledczem. Główny macher i pośrednik w oszustwach poborowych Mojżesz Gottlieb, przełożony zboru izraelickiego, radny m. i właściciel realności w Bóbrce, osobistość wpływowa, umknął prawdopodobnie do Ameryki. Tylko syn jego, Josel Gottlieb, dostanie się na ławę oskarżonych. Ten ostatni i Józef Miller, pom. kancelaryjny starostwa, oskarżeni są o współdziałanie w oszustwach asenterunkowych. Czterej inni: Salamon Gottlieb, szynkarz, rolnicy Wolf Milet i Jacek Bojko wreszcie Hersch Wohlman, oskarżeni zostali o usiłowane przekupienie we własnych sprawach wojskowych referenta spraw wojskowych przy starostwie bobreckiem, Wieczorka, względnie członków komisyi poborowej. W sprawę tych malwersacyj wmieszany jest także powiatowy lekarz bobrecki dr Borysiewicz, przeciwko któremu ma się odbyć osobna rozprawa.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 7 maja. 1574. Elekcya Henryka Walezyuszą. — 1849. Walka na barykadach w Lipsku. — 1846. Zamach na Bismarcka. — 1881. Założenie robotniczego stowarzyszenia węgierskiego. — 1900. Zaburzenia w Barcelonie. — 1901. Proces „Naprzodu“ o „nakłanianie żołnierzy do buntu“.

Teatr miejski w Krakowie.
Czwartek, piątek, sobota i niedziela: „Bolesław Śmiały“, dramat w 3 aktach Stanisława Wyspiańskiego (nowość).

Podpory społeczeństwa. „Słowo polskie“ donosi w formie telegramu z Wiednia:

„Wczoraj odbyła się uroczystość urządzona przez towarzystwo „Ojczyzna“ na cześć protektora hr. Wojciecha Dzieduszyckiego... Uroczystość wypadła świetnie... Jawili się posłowie: Dzieduszycki, Głąbiński, Petelenz (!), hr. Szeptycki, Garapich, Czaykowski, ks. Pastor i Moysa... Były prezes towarzystwa odczytał telegram, nadesłany przez kardynała Rampollę z życzeniami pomyślności dla protektora“...

Dlaczego „Słowo polskie“ nie wymienia nazwiska tego byłego prezesa? Wszak jest nim dr Józef Orłowski, znany dobrze z czasów „Kuryera polskiego“. Czy hr. Wojciech Dzieduszycki zapomniał, że spotkał się już raz z dr. Orłowskim na sali sądowej w Krakowie i że jako świadek zeznał, iż Orłowski naciągnął go na 7000 złr.? Dziś znaleźli się obaj panowie pod jednym dachem w „Ojczyźnie“. P. Orłowski odczytał telegram Rampolli na cześć hr. Dzieduszyckiego.

Dobrane towarzystwo!

Dziwne zaiste zjawisko... We wczorajszym numerze konstatuje „Słowo polskie“ z zadowoleniem, iż jego informacye, co do zarzutów, czynionych przez Körbera Pinińskiemu, są „zupełnie zgodne“ z takiemiż informacyami „Głosu narodu“...

Zgodność taka przemawiałaby poniekąd za dokładnością owych informacyj, gdyby... korespondent wiedeński „Słowa“, blagujący w niem pod *A*, nie był identycznym z *Mm* z „Głosu narodu“. Dziwienie się zatem „zupełnej zgodności“ w tym wypadku jest tak pocieszne, jak dziwienie się, np., iż z jednej rury — gdziekolwiek kram otworzyć — ta sama płynie woda...

Ale od czegóż kwitnie humbug na grządkach wszechpolskich?

„Czasowi“ nie podoba się. że w zawieszeniu „Chimery“ przez cenzurę rosyjską widzimy przykład niewoli prasy pod carskim knutem. Wszakżeż wydany przed paru tygodniami numer „Chimery“ miał datę przeszłoroczną, więc właściwie przerwa w wydawnictwie była całoroczna, więc skutkiem tego koncesya wygasła, więc cenzura musiała zawiesić „Chimerę“ — przecież to takie proste, naturalne... „Czas“ w swoim przyrodzonym serwilizmie nie czuje nawet potworności swego rozumowania. Nie czuje, jak wstrętną jest ta obrona czynowników czyhających na sposobność, by jakąś sztuczką, jakimś fortelem prawniczym zdławić ognisko kultury i sztuki. Nie czuje sromoty tego stanu, że prasa zawisła jest od koncesyj, narażona na tysiączne szykany, skrępowana dzikimi przepisami uniemożliwiającymi jej swobodny byt i rozwój. Wszak marzeniem „Czasu“ jest, by i u nas zapanowały rosyjskie stosunki prasowe...

Na dochód personalu technicznego teatru miejskiego odbędzie się w poniedziałek 11 bm. w teatrze miejskim przedstawienie benefisowe. Odegraną zostanie sztuczka „Hulaj dusza“.

Należy się spodziewać, iż publiczność pospieszy tłumnie do teatru, by w ten przynajmniej sposób dopomódz ludziom, których położenie — mimo ich ciężkiej pracy — jest bardzo przykre.

Obchód 3-go maja w Rzeszowie. Piszą nam z Rzeszowa: Tutejsza młodzież gimnazyalna urządziła tego roku — jak zwykle — demonstracyę ku uczczeniu rocznicy konstytucyi 3-go maja. Przeszło 300 studentów uformowanych w czwórki, śpiewając pieśni patryotyczne, udało się pod krzyż na Przybyszówce pod Rzeszowem, postawiony dla uczczenia pamięci powieszonych w r. 1847, Wiśniowskiego i Kapuścińskiego. Prócz tego zebrało się sporo inteligencyi i kilkuset robotników. Pod krzyżem przemówił jeden z akademików o znaczeniu konstytucyi 3 maja. Po odśpiewaniu przez zebranych „Boże coś Polskę“, pochód ruszył z powrotem do miasta.

Większość młodzieży i część inteligencyi, połączywszy się z robotnikami, zaintonowała „Czerwony sztandar“. Pieśń ta wyprowadziła z równowagi kilku narodowo-demokratycznych krzykaczów, którzy w sposób prawdziwie ulicznikowski piskiem i wrzaskiem starali się zagłuszyć dźwięki pieśni robotniczej. Oczywiście żakowskie te wysiłki nie odniosły żadnego rezultatu, wywołując tylko wśród publiczności oburzenie przeciw inicyatorom zajścia.

Pochód doszedł do pomnika Kościuszki w rynku, gdzie do zebranej w liczbie przeszło 2.000 publiczności przemówił tow. Burda, piętnując postępowanie tych „patryotów“, którzy mają pełne usta patryotycznych frazesów, a nie wahają się szczuć przeciw robotnikom polskim. Mówca wykazał całą kłamliwość twierdzeń, zarzucających socyalnym demokratom brak patryotyzmu, zaznaczając w końcu, iż przyszłość narodu polskiego spoczywa tylko w ręku klasy pracującej.

Następnie pochód ruszył przed lokal stowarzyszenia robotniczego, gdzie z okna przemówił jeszcze raz tow. Burda, wzywając do spokojnego rozejścia się, co też zebrani uczynili.

Szpiclostwo tak silnie zakorzeniło się w galicyjskiej prasie klerykalno-konserwatywnej, iż niema literalnie ani jednego dziennika z pod stańczykowskiego autoramentu, któryby co drugi lub trzeci dzień nie uważał za swój obowiązek węszyć za najrozmaitszemi „zbrodniami“ i wzywać w niebogłosy na pomoc policyi, żandarmów i innych potęg ziemskich, strzegących „porządku“ przed „burzycielami“.

Prym w tej kampanii szpiclowskiej przeciw robotnikom, chłopom a nawet przeciw studentom gimnazyalnym, wiedzie naturalnie moskalofilski „Hałyczanin“, w denuncyowaniu i szpiclowaniu mistrz dla prasy „polskiej“ w Galicyi.

Ulubionym tematem dla moskalofilskich denuncyantów jest zwyczajnie rusko-ukraińska młodzież szkół średnich, w szeregach której „Hałyczanin“ codziennie odkrywa coraz to nowych i coraz gorszych zbrodniarzy.

Jeden z ostatnich numerów szmaty moskalofilskiej zamieszcza znowu korespondencyę o studentach ruskich, tym razem z Brzeżan (w N. Sączu skutkiem denuncyacyj moskalofilskich toczy się już śledztwo), denuncyując studentów, iż są „ateistami“, iż „publicznie chwalą się ateizmem“ itp.

Oczywiście polska prasa konserwatywno-klerykalna pochwyciła w lot tę denuncyacyę, przeżuwając ją na swój sposób i rozkoszując się łupem, rzuconym jej przez pismaków moskalofilskich.

Niedawno temu „Hałyczanin“ napadł w nikczemny sposób na Polaków z zaboru rosyjskiego, denuncyując ich, iż „urządzają demonstracye polityczne“ (przez stawianie krzyżów, które rząd rosyjski każe gwałtem usuwać) i t. p. Prasa polska wystąpiła wówczas przeciw „Hałyczaninowi“, zarzucając mu „perfidyę“, „przedajną przewrotność“ itd. Wskazaliśmy natychmiast na to, przypominając, iż „Hałyczanin“ jest przecie kompanem pism konserwatywno-klerykalnych, które dziś oburzają się na moskalofilskich denuncyantów, a jutro rozkoszować się będą ich szpiclowską robotą. Denuncyowanie studentów brzeżańskich jest najświeższym przykładem tego znikczemnienia prasy stańczykowskiej i klerykalnej.

Strejk w seminaryum nauczycielskiem w Tarnopolu. Z Tarnopola donoszą, iż w tamtejszem seminaryum nauczycielskiem wybuchł strejk. Mianowicie słuchacze IV roku opuścili wykłady i nie uczęszczają na nie, a to z powodu obraźliwego dla uczniów zachowania się nauczyciela języka polskiego, który — jak donosi „Kuryer lwowski“ — jednego z uczniów nazwał „łajdakiem“. Przeciw tej obrazie postanowili studenci zaprotestować przez gremialne opuszczenie wykładów.

Strejk trwa w dalszym ciągu; krajowa rada szkolna zarządziła dochodzenia.

Sprzedaż hut i kopalń arcyksięcia Fryderyka. Od dawna już zamierzona sprzedaż arcyksiążęcych hut i kopalń węgla na Śląsku, ma podobno obecnie być już w stadyum ostatecznego załatwienia. Kupującym jest bank pruski w Darmstadzie. Kameralna dyrekcya żąda podobno obecnie za wszystko razem (wraz z składami surowca i gotowych towarów) okrągło 27 milionów koron. Przed trzema laty jeszcze szacowano te przedsiębiorstwa na 20,000.000 złr., czyli 40 milionów koron. Najnowsze znakomite ulepszenia i wynalazki w technice budowy maszyn, mostów i w hutnictwie, a przedewszystkiem także kartel królów żelaznych i przesilenie przemysłowe obniżyły jednak wartość przestarzałych hut i fabryk maszyn w Trzyńcu i we Frydku. Huty w Ustroniu i w Baszce są bez wartości. To samo dotyczy podobno szybu „Hoheneger“ w Karwinej, gdzie pokłady węgla niedługo już będą wyczerpane. Za to kopalnia „Albrechta“ w Pietwałdzie ma wielką przyszłość. Ale i 27 milionów koron jest zawsze jeszcze wcale pokaźna sumka! Gdyby przedsiębiorstwa te przynosiły tylko 4% dochodu (a przynoszą pewnie dwa razy tyle), to zawsze jeszcze czysty dochód roczny arcyksięcia z nich wynosi przeszło milion koron. Przy tej sposobności nasuwa się nam mimowoli następująca uwaga: Magnaci i szlachta polska dawno już wyzbyła się swych średniowiecznych uprzedzeń do łokcia i wagi. Dziś można być młynarzem grzymałowskim lub „Verwaltungsrathem“ kolei północnej, a mimo to nie traci się tytułu hrabiowskiego, ani baronowskiego. Owszem, przeciwnie: Wzbogacony bankier, lub handlarz fałszywymi rublami kupuje tytuły i ordery. W bankach pruskich i angielskich nie brak też kapitałów polskich; amerykańskie i afrykańskie koleje budują się za pieniądze polskich kapitalistów. Czy ci polscy kapitaliści nie mogliby pomyśleć o zakupieniu tych hut i kopalń, położonych na polskiej ziemi? Czyniąc tę uwagę, nie łudzimy się wcale nadzieją, że polski kapitalista, lub jego nastawnik będzie mniej nieludzkim i mniej będzie wyzyskiwał od wyzyskiwaczów pruskich. Pragnęlibyśmy tylko, aby walka klasowa, jaką musi prowadzić proletaryat polski na Śląsku ze swoimi wyzyskiwaczami była bardziej ześrodkowana, silniejsza i wolniejsza od wszelkich przymieszek narodowościowych. Robotnicy i górnicy śląscy, uwolnieni choć w części od ciążącego dziś na nich ucisku narodowościowego, mogliby tem snadniej skupić wszystkie swe siły w walce ekonomicznej. Inne zaś korzyści, jakie mógłby z tego odnieść w przyszłości ruch za odrodzeniem i uprzemysłowieniem Galicyi, niech sobie wyrachują ci, których ta strona tej kwestyi więcej obchodzi. Prasa czeska, sprawniejsza i mądrzejsza od galicyjskiej, zajmuje się nią bardzo gorliwie. I kto wie, czy nie utworzy się konsorcyum banków czeskich, które kupno to przeprowadzą.

Z Gruszowa na Śląsku austryackim zostanie jeszcze w ciągu bieżącego roku zbudowany nowy most przez Odrę do Koblowa na Śląsku pruskim. Tem samem zniesiony zostanie istniejący obecnie przewóz, który był przyczyną licznych nieszczęśliwych wypadków, a w czasach najmniejszego nawet przybierania wód w Odrze przestawał funkcyonować, przerywając w zupełności wszelką komunikacyę, na czem cierpieli najwięcej górnicy i robotnicy z gruszowskiej fabryki sody.

Z Ostrawy Polskiej donoszą nam: W miejsce dyrektora kopalń salmowskich Poppego, który został zmuszony do ustąpienia, został mianowany dyrektorem tych kopalń inżynier górniczy, Reimerdes Ferdynand. Górnicy salmowscy przedłożyli już nowemu dyrektorowi memoryał, z żądaniem polepszenia płac i zreformowania Kasy brackiej.

Wczas się wybrał. W chwili, gdy papieskie „Osservatory“ pieją hymny pochwalne na cześć malborskiego mówcy, drukuje „Dziennik Poznański“ adres hołdowniczy, złożony u stóp papieskich przez pątników z zaboru pruskiego.

Jest w tym adresie i ustęp taki: „By nas wszelako za niegodnych synów takich ojców nie uważano, przybyliśmy, Ojcze święty, niepomni trudów podróży dalekiej, by jak inne katolickie narody złożyć Ci nasze życzenia, że Ci Bóg lat Piotrowych dożyć pozwolił, że Ci użyczył nie tylko długiego, ale i chwalebnego panowania, wśród którego mądrze i zbawiennie Kościołem świętym rządzisz, siejąc encyklikami Twemi jasne z nieba zaczerpnięte światło“ i t. d., i t. d. Oprócz słów szumnych, oczywiście, i złoto zadźwięczeć musiało. Pielgrzymka złożyła papieżowi 50.000 marek. Poznańskie jest, jak wiadomo, krajem, mającym dużo pieniędzy na wywóz...

Drukując te wszystkie historye, „Dziennik“ ani słówkiem nie potrąca o natarczywe umizgi Watykanu do Wilhelma i osservatorskie kadzidła. To psułoby nastrój wśród czytelników... Natomiast skwapliwie podaje, iż pan graf Czarnecki i p. Czorba dziękowali papieżowi za zaszczyt mianowania ich szambelanami papieskimi *di spada e cappa*.

Takiego gatunku szambelanów widocznie potrzeba nam było do kompletu, skoro kompetentny w szambelańskich kwestyach „Dziennik“ się cieszy... A więc ciesz się narodzie — z racyi tego pokwitowania za marki, podarki i czołobitność. Obok tego jest i drugi powód do radości: oto ks. Surzyński, „niestrudzony“ prowodyr pielgrzymek, otrzymał order *pro Ecclesia et Pontifice*.

Strejk krawców w Krakowie. We wtorek urządzili strejkujący wycieczkę pod kopcem Kościuszki w Sikorniku. Uczestniczyło 300 towarzyszów z żonami i dziećmi. Spokojnie i wesoło bawiono się kilka godzin.

Ugodę zawarli pp. Pinkas, Schmaus, Masłowski i krawiec pułkowy L.

W cechu krawców zalegają rozmaite sprawy i tak n. p. wyzwoliny dwóch uczni, z których jeden pracuje u Zaremby, a drugi u Koniuszki. Podczas strejku niema czasu na uwolnienie uczni p. Sechtling, bowiem musi „urzędowo“ inspirować notatki do „Czasu“.

Z teatru komunikują nam: Wczoraj przed południem i wieczorem odbyły się dwie próby z „Bolesława Śmiałego“ przy pełnym aparacie scenicznym, jak wszystkie poprzednie w obecności autora, który udzielał cennych wskazówek zwłaszcza w części dekoracyjno-kostyumowej. Pięknie wykonaną została drewniana sala królewska z widokiem na Skałkę, pędzla p. Spitziara, oraz malowidła na kostyumach, wykonane przez znaną tutejszą artystkę-malarkę; bogate wyszycia także przez specyalistkę tego rodzaju robót, (zwłaszcza płaszcz królewski i sukienka królewicza). Rolę obu antagonistów tj. króla Bolesława i biskupa Szczepanowskiego, odtwarzają pp. Sosnowski i Jednowski. Ważną rolę Krasawicy, kochanki królewskiej, powierzył autor pannie Ordonównie. Cztery „niewierne żony“ grają pp. Senowska, Arkawin, Sulima i Wysocka. Ostatnia z tych artystek odtwarza rolę obłąkanej. W przedstawieniu bierze udział chór męski, śpiewający na scenie pieśń na znaną nutę „Dies irae“, oraz mieszany za sceną. Wogóle całość zapowiada się świetnie jako niezwykłe widowisko.

Aresztowany świadek. Na onegdajszej rozprawie przeciw Osterjungowi (vide „Sala sądowa“) jeden ze świadków Wilhelm Rosenbaum wpadł w swych zeznaniach w takie sprzeczności, iż zastępca prokuratora dr. Ptaś wniósł na podstawie procedury sądowej natychmiastowe oskarżenie przeciwko niemu żądając przeprowadzenia rozprawy.

Trybunał przychylił się do wniosku prokuratora, uznał W. Rosenbauma winnym zbrodni oszustwa przez fałszywe zeznania i skazał go na 3 miesiące ciężkiego więzienia. Zasądzonego świadka odprowadzono natychmiast z sali sądowej do celi więziennej.

Walne zgromadzenie członków III. Koła Towarzystwa „Szkoły ludowej“ odbędzie się w najbliższy czwartek 7 b. m. o godz. 7 wieczorem w sali starego teatru przy placu Szczepańskim. Na porządku dziennym: sprawozdanie z działalności zarządu w roku ubiegłym, wybór nowego zarządu, wnioski i interpelacye członków.

TELEGRAMY

Kopalnie soli w Bochni.

Lwów, 6 maja. C. k. biuro korespondencyjne donosi: W tutejszych dziennikach ukazała się w tych dniach wiadomość o rzekomym zamiarze zwinięcia kopalni soli w Bochni na korzyść jakiejś upadającej kopalni w Tyrolu. Wskazywać ma na to uwolnienie szeregu robotników pracujących w salinach w Bochni. Jak dowiadujemy się ze źródła najkompetentniejszego, pogłoska ta jest zupełnie nieuzasadnioną. Oddawna przyjętym zwyczajem uwalniają zarządy salinarne tych robotników, którzy przyjmowani są czasowo do pewnych poszczególnych robót. Robotnicy tacy, zajęci są w salinach obok stałych robotników tylko chwilono, a i bywają oddalani, skoro roboty przez nich podjęte, zostaną ukończone. W tym roku oddalono tak samo w salinach bocheńskich kilkunastu robotników i to stało się powodem niczem nieusprawiedliwionej pogłoski o zamiarze zamknięcia saliny w Bochni, która przeciwnie skutkiem odkrycia nowych bogactw, bardzo wartościowych pokładów soli, rozwija się coraz pomyślniej. O jakiejś upadającej kopalni soli w Tyrolu w źródle, z którego naszą informacyę czerpiemy, nic nie wiadomo.

Wstrzymanie ruchu pociągów.

Lwów, 6-go maja. Między stacyami Torskiem a Worwolińcami na linii Czortków-Zaleszczyki z powodu usunięcia się nasypu wstrzymano ruch pociągów przypuszczalnie na 10 dni.

Pożar.

Lwów, 6 maja. Z Jaryczowa donoszą do pism lwowskich, że we wsi Kulikowie wczoraj rano wybuchł pożar, który zniszczył doszczętnie około 200 zabudowań gospodarczych, między temi 50 mieszkalnych. Blisko 400 osób jest bez dachu i chleba. Zawiązał się natychmiast komitet miejscowy, w skład którego wchodzi proboszcz tamtejszy ks. Tabaczkowski i kollator dóbr Strzelecki.

Komisye parlamentarne.

Wiedeń, 6 maja. Komisya przemysłowa na wczorajszem posiedzeniu obradowała dalej nad ustawą przeciw opilstwu, a mianowicie nad § 18, który ustanawia kary na osoby, które w publicznych miejscach znajdują się w stanie wyraźnego opilstwa.

Wiedeń, 6 maja. Komisya celna na wczorajszem posiedzeniu załatwiła tytuł, „skóry, wyroby skórzane“, z wyjątkiem kilku pozycyj. Następnie przyjęto bez zmiany tytuł „Towary kuśnierskie“, „Szkło i wyroby szklane“. Poczem poseł Dulęba referował tytuł: „Wyroby kamienne“, domagając się podwyższenia ceł.

Poseł Sehnal wnosi podwyższenie cła na cement wobec rosnącej hyperprodukcyi Niemiec.

Poseł Kolischer występuje ze względu na wzajemny handel cementem przeciwko temu wnioskowi i protestuje przeciw temu, aby ze względu na poszczególne interesy odraczano uchwały co do tak wielu pozycyj.

Na tem obrady przerwano do dziś przed południem.

Wiedeń, 6 maja. Komisya legitymacyjna agnoskowała wybory posłów: Ponińskiego, Królikowskiego, ks. Żygulińskiego i po dłuższej dyskusyi wybór posła Chamca.

Sejm węgierski.

Budapeszt, 6 maja. Po dłuższej dyskusyi nad przedłożeniem Szella obrady przerwano, poczem minister honwedów Fejervary odpowiedział na interpelacyę posła Varadyi'ego. Interpelant jednakże odpowiedzi tej nie chciał przyjąć do wiadomości, oświadczając, że interpelował ministra honwedów, a odpowiedział mu poseł Fejervary, albowiem podczas stanu „ex lex“ niema ministra konstytucyjnego. Wkońcu wnosi minister imienne głosowanie w kwestyi przyjęcia wniosku. Uchwalono, a głosowanie odroczono do dzisiaj.

Rozruchy w Chorwacyi.

Zagrzeb, 6-go maja. Starosta z Krzyżewca, Trtuski, który zaprowadził w tem mieście sądy doraźne, został za nadużycie władzy aresztowany, a proboszcz ks. Nowak oskarżony o podburzanie chłopów.

Wczoraj po południu przyszło do groźnych rozruchów chłopskich; żandarmerya użyła broni palnej, przyczem kilka osób zostało pokaleczonych. Obecnie panuje spokój. Rozruchy miały charakter bardzo groźny. Chłopi chcieli podpalić kilka domów. W domu posła Hodossi'ego, gdzie, jak sądzono, miał mieszkać ban Khuen-Hedervary, wyważono drzwi i okna i poniszczono meble. Wezwano wojsko.

Respekt przed powszechnem głosowaniem.

Berlin, 6 maja. Ponieważ kilka komend generalnych powołało rezerwy do ćwiczeń na czas, w którym wypadają wybory do parlamentu niemieckiego, co byłoby odebraniem prawa wyborczego znacznej części wyborców, przeto najwyższy zarząd wojskowy nakazał odwołać ćwiczenia wojskowe, zapowiedziane na ten czas.

Walka z klerykalizmem.

Paryż, 6-go maja. Dominikanie, franciszkanie i kapucyni wnieśli podanie o autoryzacyę jako nowe kongregacye, z ograniczeniem swego zakresu działania na misye zagraniczne; prośby ich nie zostały jeszcze zbadane, ponieważ nowe statuty tych korporacyj nie otrzymały jeszcze wymaganego przez ustawy potwierdzenia dotyczących biskupów.

Paryż, 6 maja. W nacyonalistycznych kołach twierdzą, że wczorajsza rada ministeryalna zajmowała się także oświadczeniem protestacyjnem biskupów przeciw ostatnim zarządzeniom prezydenta ministrów w sprawie zakazu wygłaszania kazań przez członków kongregacyj i zamknięcia kaplic klasztornych.

Prezydent ministrów zaznaczył, że stanowcze postępowanie przeciw biskupom jest koniecznem i zauważył zarazem, że zawieszenie pensyj, oraz inne kroki z powodu nadużycia władzy, uważa za niewystarczające. Rada ministeryalna uchwaliła skutkiem tego rozpocząć obrady z kuryą, aby papież bezpośrednio wkroczył i wezwał francuskich biskupów do nieprzekraczania ram, wyznaczonych przez konkordat. Prezydent ministrów otrzymał polecenie przedstawienia kuryi, że francuskiemu rządowi byłoby bardzo trudno zwalczać wnioski radykałów i socyalistów, żądające odłączenia kościoła od państwa, jeżeliby biskupi nie zaniechali oporu wobec zarządzeń ministerstwa wyznań.

Walka z gruźlicą.

Paryż, 6 maja. Międzynarodowa komisya centralna dla zwalczania suchot odbyła wczoraj pod przewodnictwem b. prezydenta republiki Casimir-Periera pierwsze posiedzenie.

Rozruchy w Macedonii.

Zofia, 6 maja. Bułgarska agencya telegraficzna zaprzecza doniesieniu dzienników berlińskich, jakoby w monastyrze w Rilo wyrabiano potajemnie dynamit i jakoby wojsko bułgarskie popierało powstańców macedońskich.

Konstantynopol, 6 maja. Postanowienie wielkich mocarstw, by nie wysyłać okrętów wojennych do Saloniki, zostało tem wywołane, że austro-węgierskie okręty wojenne przez swe pojawienie się uzyskały już zamierzony skutek i uspokoiły cudzoziemców po ostatnich zamachach dynamitowych.

Konstantynopol, 6 maja. Z powodu zajść w Salonikach, Ueskuebie, Monastyrze i prawie wszystkich innych miejscowościach Macedonii uwięziono licznych Bułgarów. Także sekretarz bułgarskiego biskupa w Ueskuebie został uwięziony. Uwięziono też wielu notablów, jako też mieszkających w Konstantynopolu bogatych kupców bułgarskich z księstwa. Uwolnienia ich domaga się Bułgarya. Kursujące w macedońskich wilajetach sensacyjne pogłoski o mobilizacyi trzech austro-węgierskich korpusów i marszu ich na Nowy Bazar, jako też pogłoski, że zwołaną została konferencya, celem rozwiązania kwestyi macedońskiej, zostały puszczone przez komitety, celem podjudzania nieświadomych mas.

Z drugiej strony słychać, że komitety są oburzone stratami, jakie ponieśli obcy, zwłaszcza oburzają się na eksplozyę dynamitową francuskiego okrętu „Guadalquiwir“, ponieważ to powoduje utratę sympatyi we francuskiej prasie dla ruchu macedońskiego. Skutkiem tego kierownictwo komitetu uchwaliło ograniczyć swoją akcyę i dopiero w sierpniu na nowo rozpocząć.

Do Salonik przybył drugi okręt włoski i francuski okręt wojenny. Okręt angielski ma być stacyonowany we Volo i stać w pogotowiu dla ewentualnej ochrony angielskiej kolonii w Salonikach.

Anglicy odznaczają się podziwienia godną rezerwą. Jak się zdaje, wynika to z uzyskania długo domaganych się ustępstw na kolei Smyrna-Eidin.

Strejk.

Londyn, 6 maja. Jak donoszą z Glasgowa, strejk przybiera groźne rozmiary.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Kraków. Posiedzenie **komisyi zawodowej** odbędzie się w piątek dnia 8 b. m. o godz. 10 przed południem w Związku stow. (Mały Rynek 6). Wzywa się zawodowe stowarzyszenia o wydelegowanie swych reprezentantów.

Stryj. Stowarzyszenie robotnicze „Znicz“ w Stryju zawiadamia towarzyszów, że z dniem 20 kwietnia przeniosło swój lokal do domu p. Steinera „na Łanach“.

Lwów. Biura związkowej Kasy chorych i zgromadzenia towarzyszów murarzy, cieśli, kamieniarzy i t. d., oraz stowarzyszenia zawodowego robotników budowlanych dla Galicyi i Bukowiny „Ogniwo“ znajdują się od 1 kwietnia w Pasażu Mikolascha, I. p.

Wiedeń. Stowarzyszenie robotników polskich „Siła“, V Margarethenplatz 7, w sobotę dnia 9 bm. wygłosi tow. dr Mantel odczyt „O nowych cłach na żywność“. Początek o godz. 8 wieczór.

Wiedeń. W niedzielę dnia 10 bm. urządza stowarzyszenie „Siła“ wycieczkę do Purkersdorfu. Wymarsz z lokalu stowarzyszenia o godz. pół do 2 po południu.

Wiedeń. Stowarzyszenie „Równość“ znajduje się obecnie w II. dz. Ob. Donaustrasse 87, Cafe Monopol. Schadzki w stowarzyszeniu w każdą niedzielę od godz. 6 wieczór.

Wiedeń. Chór robotników polskich odbywa próby we wtorki i piątki w lokalu przy Margarethenplatz 7 od godz. 7 do 9½ wieczór.

Wiedeń. Stowarzyszenie robotników polskich „Siła“, V. Margarethenplatz 7, urządza każdej soboty wieczorem zebrania i pogadanki od godz. 7 do 9½.

Biała. Roczne walne zgromadzenie stowarzyszenia ogólno-zawodowego odbędzie się 31 b. m.

Baczność górnicy w Łazach! Kasa chorych wypłaca każdej pierwszej niedzieli po pierwszym w lokalu Unii górniczej w Łazach.

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. Ceny ogłoszeń w nagłówku.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski.
Z drukarni Władysława Teodorczuka i S-ki w Krakowie, Basztowa. Hotel Centralny. (Telefon Nr. 510).